Ner 7. Kraków 16 lutego 1867. Rok II.

Prenumerata miejscowa: *rocznie* 6 złr., *półrocznie* 3 złr., — *ćwierćrocznie* 1 złr. 50 c. w. a.
Z przesyłką pocztową: *rocz.* 7 złr. 20 c. *półrocz.* 3 złr. 60 c., *ćwierćrocz.* 1 złr. 80 c.
Prenumerata zagraniczna: bez mód i bez nut rocznie 8 złr. 30 c. w. a.
Mody i kroje *rocznie* 3 złr. 30 c., *półrocznie* 1 złr. 70 c., *ćwierćrocz.* 90 c. w. a.
Nuty *rocznie* 1 złr. 25 c., *półrocz.* 65 c., *ćwierćrocznie* 35 c. w. a.

KALINA

Wychodzi co sobota o godzinie 9. rano.

W Krakowie prenumerować można w biórze redakcyi: ul. *Mikołajska* 458, gdzie jest i ekspedycja, albo w księgarni *J. Czecha*
We Lwowie można prenumerować i odbierać w ajencyi *Hercoka* na Halickiém.
W Poznaniu w księgarni Mieczysława *Leitgebera* Hotel du Nord.
Inseraty (stosowne) opłacają się od wiersza drobnego za pierwszorazowe umieszczenie po 7 c. następnie po 4 c. Każdą razą dokłada się 30 c. na stępel rządowy.

BIBLIOTEKA dla kobiet jako DODATEK do „Kaliny“, albo *osobno* kosztuje rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr, — ćwierćrocznie 1 złr. 50 c. — miesięcznie 50 c. — Osobno prenumerować można przez księgarnią Fr. Grzybowskiego w Krakowie — a za pośrednictwem wszystkich księgarni.

☛ Dzisiejszy numer rozpoczynamy na papierze welinowym, który nam dopiero teraz dostawiono.

Kobiety na Wschodzie.

Oh! the curse of mariage!
That we can call these delicate creatures ours
And not their appettites!

Othello.

Nie rzucamy rysów porównawczych między życiem kobiet cywilizowanéj Europy a kobietami Turcyi europejskiej; podajemy tylko zarys życia tych ostatnich wedle opisów sławniejszych podróżników, zostawiając wyszukanie podobieństw samym czytelniczkom.

Na Zachodzie i w reszcie Europy kobieta według zasad chrześcijańskich jest matką, dzieciom swym tajemnice boże tłomaczącą, według pojęć postępu opartego na zrozumieniu prawa natury i ludzkości jest ona matką, skupiającą życie członków rodziny przy familijném ognisku, jest żoną-obywatelką, wychowującą w zdrowiu swe pokolenia do pracy, która je czeka; — na Wschodzie kobieta podlega fatalizmowi swego położenia: bawi się i służy za zabawkę.

Mówiąc o kobietach Zachodu i reszty Europy cywilizowanéj mieliśmy na uwadze tak zwane średnie i niższe społeczeństwa warstwy; w tych bowiem tentni rzeczywiste życie narodu. W klasie tak zwanéj najwyższéj, gdzie za ogonami długich sukien wleką się uprzedzenia kast wybranych, a pod wachlarzami igra półuśmiech wzgardy dla „motłochu“, gdzie życia celem jest zabawa lub towarzyskie zepsucie i gnuśność, tam odbija się obraz tajemniczego życia haremów, różniąc się cokolwiek bezgraniczną obu płci swawolą i wolnością.

O stanowisku kobiet w Turcyi, o ich sposobie życia i zatrudnieniach, trochę błędne jeszcze dziś w reszcie Europy są pojęcia. Sądzą zwykle, że Turczynki, ofiary tyranii i zazdrości Turków, całkiem dla życia zamknięte i obumarłe, w posępnych komnatach strzeżone są przez srogich eunuchów, uzbrojonych od stóp do głów w jatagany i noże. Sądzę daléj, że te godne pożałowania istoty (kobiety, nie eunuchy) nie znają uciech i rozrywek, że wyłączone są od towarzyskiego pożycia i zaledwo tylko w ścianach swego mieszkania, w kole swych niewolnic dozwolono im jest używać swobody.

Jakże często huryski reszty Europy ubolewają nad losem swych sióstr tureckich i oburzają się na okrutność tureckich małżonków. To czułe współczucie, to oburzenie czułości, wskazujące tylko dobroć i szlachetność serca, polega na grubym przesądzie.

Chcemy wątpić, czy jest gdzie jeszcze jaki kraj w Europie, gdzieby kobiety tak się wszelkiéj bały pracy, tak były nieznośnie ciekawe, tak leniwe i tak chciwe uciech, jak tureckie hanum, czyli panie tureckie. „Praca“ ich składa się ze spacerów, przyjemności i zaspakajania swych kaprysów. I w haremie przyjmują gości i poza nim mają udział w towarzystwach. Prowadzą życie bardzo lekkie i urozmaicone ciągłémi zabawami — *comme chez nous*.

Lecz mówiliśmy dotąd naturalnie ze stanowiska czysto materyjalnego; inaczéj rzecz nam się przedstawi, jeśli życie niewiast tureckich będziemy mierzyć według rozwoju umysłowego Tu ubolewania kobiet reszty Europy mają zupełną słuszność. Kobieta Lewantu jest najmniéj jak być może pracą pożyteczną zajęta, nietylko w skutek wrodzonéj ociężałości, z powodu bezmyślnéj treści swego dziecinnego prawie charakteru, w skutek odrazy, jaką ma do wszelkiéj pracy umysłowéj, lecz także z powodu przewagi wpływów zwyczajnych, wśród których żyje; jest to bowiem jéj przeznaczenie, Ellmukaddas.

W naszych krajach cywilizowanych bezwzględne próżniactwo między kobietami zdarza się tylko jako nierzadki wyjątek, — w Turcyi jest reguła, któréj ściśle wszystkie trzymają się kobiety. Starannego wychowania, które rozwija smak piękna i uczucie dobrego, w ogóle ukształca duchową stronę człowieka, — miłości bliźniego, która nas zmusza do zajęcia się i losem drugich, niedostaje wszystkim hanum, tj. damom tureckim.

Młoda dziewczyna o trzynastu lub czternastu latach, która cokolwiek czytać umie lub zna się na ręcznych robotach, uchodzi za wysoko kształconą. Prace te ręczne polegają, podobnie jak u pań naszych, na robieniu

pończoszki, haftowaniu, znaczeniu chustek od nosa i wyszywaniu pół-koszulek.

Jeśli dziewczę takie jeszcze cokolwiek pisać umie i zna pierwsze liczenia reguły, jest ulubienicą Proroka, należy do mędrców. Jeśli krom tego *kis* czyli młoda dziewczyna, umie zaśpiewać parę zwrotek pieśni i zagrać na zwykłych instrumentach tureckich, jest czczona jako wzór doskonałości. Instrumentami takiemi są: *Santuz*, małe pijano o trzech oktawach, które grająca trzyma na swém łonie, uderza w nie pałeczkami, przymocowanemi zapomocą skuwek do wskazujących paluszków. *Tambur*, jestto półkulista mandolina, (rodzaj hiszpańskiéj gitary) z długą szyjką, która szczególniéj śpiewkom towarzyszy.

Takie życie prowadzą kobiety prawie wszystkich stanów, gdyż zwyczaj nie pozwala nawet kobietom średniéj klasy zarabiać na chleb uczciwą pracą, np. handlem lub przemysłem. Żona prostego muzułmanina jak żona najbogatszego paszy pędzą życie w *far niente.*

I najuboższe kobiety pracują np. w Konstantynopolu bardzo mało i to chwilami; mąż choćby zbyt srogi i despotyczny, nieśmie jednak zmuszać je do pracy, ale daje im nawet do pomocy murzynkę, na którą wówczas pani domu składa całe zatrudnienie gospodarskie.

Wszystkie zatém kobiety, do którejbądź klasy należące, są tam niejako skazane na próżniactwo, a nudy, ten straszliwy potwór, płód lenistwa, jest groźnym nieprzyjacielem, z którym im walczyć przychodzi.

Wszakże nie można brać im tego za złe, one nie winny, i nudy są bowiem przymiotem człowieka. Helwetiusz utrzymywał, iż i małpy byłyby ludźmi, gdyby się nudziły. Zwierzęta nie nudzą się wcale: żaby całemi wieczorami skrzeczą niedoznając nudów i ślimaki w swych skorupach nic o nich nie wiedzą.

Czas wydaje się nieskończenie długim, więc go zabić trzeba, to jest całą myślą znudzonych próżniaków — że jednak czas zabić nie łatwo, bo jest nieśmiertelny, więc stąd powstają rozliczne zakłady dobroczynne na tę biedę nudów: wizyty, spacery, biesiady, bale, tańce, teatra, koncerta, gry, obmowy, cyrki, *parties d'eglise.*

W wynajdywaniu takich środków na zabicie nudów, umysł Lewantynek jest niesłychanie przedsiębiorczy i w wynalazki obfity.

W haremach bogatych Turków każda *hanum* posiada swój własny pokój, nawet nieraz ich szereg niemały, tj. pokoi, a przytém i służbę. W pokojach tych zgromadzają się i wzajem odwiedzają kobiety. Następują rozliczne gry i zabawki, lub rozmaite paplania i opowieści w pysznie kobiercami zasłanym *tandurze* (salonie gościnnym). *Tandur* ten podczas zimna ogrzewany, jest dla pań haremu najmilszém miejscem, gdzie się schodzą, ażeby się naradzać nad rozlicznemi sposobami zabicia czasu. Jedna proponuje muzykę instrumentalną, druga życzy sobie widzieć pantominy i tańce, podczas gdy inna myśli o kąpielach i stósownych w nich zabawkach.

Przechadzki po terasach i w ogrodach, kołysanie w chuśtawkach i biesiady z łakoci przerywają mozolną dnia pracę, przy któréj tschibuk i narghile (fajeczki) rzadko spoczywają; w razie nudów nadzwyczajném, czyli po wielkiém w pracy wysileniu, wołają negrów i murzynki, które wesołemi tańcami, dziwacznemi skokami i minami, całe rozweselają towarzystwo.

W haremach niezbyt bogatych, ludzie zadawalniają się mniéj kosztownemi rozkoszami, jednak nigdy brakować nie może tutun, tytoniu i dunduzmas, słodyczy; a przechadzki i odwiedziny nie wiele kosztują.

Jeden i ten sam harem nieraz liczne zamieszkują kobiety, a tak wzajemnie już na miejscu zapraszać się mogą i raczyć wzajem zabawami. Lecz przyjemności poza domem są bardziéj nęcące, i do tych szczególniéj wzdychają wszystkie, tam najłatwiéj zaspokoić mogą swą ciekawość. A ciekawszych nad Turczynki istot trudno znaleść i dlatego o ile tylko można, chętnie poza domem przebywają. Niektóre z tych pozadomowych zatrudnień, raczéj rozrywek, są: bazary, wizyty, kąpiele, awanturnicze wyprawy, spacery, pielgrzymki, itd.... — *C'est tout comme chez nous!*

Hanum nigdy nie wychodzą na przechadzki pojedyńczo, lecz zwykle w liczniejszém towarzystwie. Spotykają się wzajem grupy z 12 do 15 osób, nie licząc w to dzieci, za ręce ciągnionych. Taką gromadą nachodzą bazary, po których nieraz cały dzień się plączą, papląc i chichocząc pod balkonami i kolumnami budynku. Są przytem niemałym postrachem kupców. Z małym bardzo wyjątkiem niektórych kobiet z najznakomitszych haremów, których zachowanie, mowa i ruchy, dość są zgodne z europejskiem pojęciem przyzwoitości, reszta tych hanum dość niegrzecznie się zachowuje. Przewyższają nawet o wiele pod tym względem kobiety Europy cywilizowanéj, nie zadawalniają się bowiem wysiadywaniem godzinami całemi w sklepach, przeglądaniem wszystkich materyj, podawanych przez znużonych już kupczyków, wypytywaniem ciągłém o cenę; i gdy te nareszcie nic nie kupiwszy wychodzą, tamte nadto wypędzają kupca i jego czeladź ze sklepu, ażeby po ich odejściu, zrzuciwszy swe zasłony, opychać się mogły swobodnie ciastkami lub słodyczami, których zawsze pełno mają ze sobą. Dopiero tak nasycone, obtarłszy swe buziaczki, wciągają znów pantofelki i udają się w dalszą wędrówkę, ciągnąc za sobą długie wlekące się suknie spodnie, *feredsche.* Ze śmiechem i żartami oddalają się z bazaru, a zwiedziony nadzieją zysku kupiec, patrzy za niemi stroskany i zły, lecz złość swą w szepcie tylko tłumiąc, inaczéj gracyje owe nie leniłyby się wziąść do przeczesania mu czupryny i brody. „Życie jest tylko kwarantanną raju", powiada mu na pociechę tureckie przysłowie.

Co do odwiedzin wszelakich, te rozróżniają się w Turcyi rozmaicie: wizyty zapowiedziane, wizyty wskutek zaprosin i odwiedziny niespodziane, któreto ostatnie najwięcéj przyobiecują przyjemności. Damy jednego haremu, które chcą odwiedzić przyjaciółkę swą, w innym przebywającą haremie, wysyłają do niéj dwie panny służące, *dschariech*, z negrem lub eunuchem, aby przez nie zapowiedzieć uroczyście swą wizytę. Zwyczaj i grzeczność wymaga, aby wyjąwszy nadzwyczajnych przeszkód, owe „zapowiedziane odwiedziny“ były przyjęte; z wesołą minką wszystko porzuca hanum i gotuje się na przyjęcie gości. Rozsyła natychmiast wszystkie męskie i żeńskie sługi swe, ażeby na cześć przybyć mającéj damy jak najwięcéj innych pozapraszać przyjaciółek.

Schodzą się nieraz wszystkich Messiaszów oblubienice: Machometa niewiasty, *hanum*, niewiasty chrześcijańskie, *coconas*, i krzewicielki pokoleń izraelskich, *bulitzas*. Do odwiedzin takich są przepisane suknie galowe. Symposyje te rozpoczynają się zaraz z południa, a rzadko przed zmrokiem się kończą. Wiśniowe usteczka puszczają ciągle kółka dymu z tschibuku lub narghile, garełka spijają masami kawę, lemoniadę, połykają syrupy, słodycze i przysmaki, — następuje zabawa w karty, a wśród tego wszystkiego ciągłe paplania i szepty, których przedmiotem szczególniéj miłość bliźniego.

Wizyty wskutek zaprosin lub niespodzianie odbyte, téj samej szlachetnéj są treści, tylko ładniejszą przykrojone formą, tj. winno się w nich jeszcze w wspanialszéj wystąpić toalecie.

Wyprawy awanturnic, jakich zdaje się niema w reszcie Europy i gdzie nawet pewne zgorszenie możeby wywołały, mają i stronę korzystną. Pare dam sprzyjaźnionych schodzi się, przebiegają wspólnie dzielnice miasta, a gdzie napadnie ich ochota, pukają i oddają swą nieproszoną wizytę wcale nieznanéj dotąd sobie pani domu. Chrześcianki i żydówki, które także przejęły ten zwyczaj, proszą jednak najgrzeczniéj o zaszczyt złożenia swéj wizyty. Tureckie *hanum* tymczasem wchodzą dumnie i śmiało, rzecz tę jako wcale zwykłą uważając. W domu, do którego nieproszone weszły, poruszają się bez żadnego przymusu i powagi, jak w swoim własnym. Rzadko nadzwyczaj się zdarza, ażeby odwiedziny takie, wśród których przyjacielskie często zawierają się związki, nie były przyjęte mile; — jednakże przyjęcie gościa, wszelkie według stanu i godności, lub wedle zachowania się tegoż jest nacechowane.

Wycieczki spacerowe odbywają panie Turków w odległe dość miejsca. Zaopatrzone w rozmaite dla żołądka przybory, udają się one najczęściéj w Piątek lub w Niedzielę, w arabas (wózkach), lub kaikach (lektykach), do miejsc zwykle zwiedzanych. Najbardziéj uczęszczane okolice, leżą na europejskim lub azyjatyckim brzegu Bosforu: Tschamlidyja, Therapia czyli Bujuk-Dere, Dolma-Bachtchi i inne. W niektórych z miejsc tych, pobudowali sułtani i baszowie dla wygody swych *haremów* terasy, z których widzieć można rozległą okolicę, lub przypatrywać się wygodnie rozmaitym hecom popisujących się w dali licznych linoskoków i sztukmistrzów, przyczem niebrak muzyki i tańców.

W tychto miejscach najlepiéj uwydatnia się i odróżnia wszelka stambułu żeńska ludność. Obok *hanum* tureckich przesuwają się Greczynki, jakby niewolnice, chociaż często piękniejsze są i błysyczącemi czarnemi wabią oczyma, „bledniesz od tych oczu, bo aż w sercu błyskają“. Może przyczyną tego, że obok Turczynek tracą jednak na powabie, jest to, że Greczynki chodzą bez zasłon, biały gazowy noszą turban kwieciem ubrany, a pstry ich gorsecik i suknia, nie jest ani dość obszerny, ażeby był poważny, ani za dość skrojony, ażeby wdzięk ich pięknych kształtów uwydatniał.

(Dok. nastąpi.)

OPOWIADANIE CIOTUNI.

(Powieść z życia.)

(Dokończenie.)

Osłabiona, zasnęłam snem długim, pokrzepiającym; nie obudziłam się aż późno na drugi dzień. Przy łóżku mojém zobaczyłam siedzącą Jarynę.

— Dzień dobry panuńciu, odezwała się, o! jakżeście smacznie spali. No, to już pewnie będzie wam lepiej, chwała Bogu, bo mi tak was żal było. Ja tu całą noc przesiedziała. I pani, i pan i dzieci pojechali, a was tak samą zostawili.

— Dziękuję ci Jaryno! a gdzież to oni pojechali? zapytałam.

— Ot niewiem! gadają, że do Kijowa czy gdzieś. Taj niechby sobie byli pojechali: ale pani wszystko pozamykała i klucz z sobą wzięła, a jejmość nic dla was dać nie chce, mówi, że wszystko spisane.

— Mnie nie wiele potrzeba, uspakajałam ją — ale poczciwa kobieta nie uspokoiła się, póki mnie nie nakarmiła. Dzięki jéj dozorowi, prędko przychodziłam do siebie wśród ciszy i spokoju dawno nie doznanego. Ludzie zachowywali się spokojnie, dawali mi oznaki przychylności i uszanowania, a ja błądząc po pustych kątach domu, myślałam wiele o sobie i nie o sobie!

Dla czego mnie porzucili? Dla czego ten przestrach i ta ucieczka przyspieszona? pytałam.

Lud nasz w gruncie poczciwy, ale szarpany podwójnemi wpływami, rządu i dziedzica, widząc z jednéj strony siłę i możność, z drugiéj ledwo czasem trochę dobrych chęci — cóż dziwnego, że błądzi po bezdrożach. Tylko oświatą można wyrwać go z bytu bydlęcego. A

gdy się uczuje człowiekiem, wtenczas może się do nas nawrócić — wtenczas niespożytą może siłę stanowić. Na to nie potrzeba wieków — ale pracy stałéj, pobłażania, i sprawiedliwości istotnéj. Dzieci pociągną rodziców naprzód za sobą.

Lecz trzeba aby c i, co stoją nad ludem, umieli się uczuć starszymi braćmi j e g o — by go ukochali taką miłością, jaką kochają ziemię, swobody swoje — trzeba sercu pozwolić rozrastać się w piersi, a biorąc za zadanie życia dopełnianie obowiązków człowieka, obywatela, wyrzec się próżności, zamiłowania tego co nie swoje i blasków fałszywych — uwierzyć w przyszłość choćby dla siebie nie doścignął — i z myślą dla niéj żyć zawsze, dla niéj pracować, co chwila być gotowym do walki ze złem, w jakiéjbądź ono się postaci przedstawia.

Tak rozmyślałam, a tymczasem powoli wracali do domów ci, którzy z obawy strasznego odwetu z nich powyjeżdżali. Wracali niewiem, czy choć z jedną myślą lepszą, poważniejszą.

Emilka nie wracała — odebrałam tylko list, w którym mi donosiła, iż myśli zamieszkać aż do ukończenia edukacyj dzieci w Kijowie, gdzie ma nadzieję wydać za mąż starszą córkę. Nie zapraszała mnie do siebie bynajmniéj, ani się pytała, co myślę z sobą zrobić.

Szczęściem mała sumka moja jeszcze przez matkę w pewnem miejscu ulokowana była nie tknięta, pomimo że wiele razy Emilka chciała ją wziąść pod swoją opiekę. Nie namyślałam się więc długo.

Nie chciałam się już uwodzić żadnémi mrzonkami— śmiało spojrzałam przed siebie i uznałam, że warunkiem szczęścia dla kobiety bez rodziców i męża, jest niezależność moralna. I pragnęłam jéj dla siebie, zażądałam jéj jako prawa człowieka.

Najdroższe wspomnienia szczęśliwéj młodości gnały mię w tę okolicę. Wyjechałam z Ukrainy niezawiadamiając nikogo, co z sobą robię, bo lata moje i opuszczenie w którém mię zostawiono, dawały mi prawo rozrządzenia sobą, a niczyje uczucie nie żądało mego zaufania. Tu, gdzie z okien mego pokoju widzę prawie dawną siedzibę rodziców, gdzie, gdy mię ból przyciśnie, mogę na ich grobie szukać ulgi i zapłakać swobodnie, tu kupiłam sobie ten domek i urządziłam się w nim według mego upodobania i żyję w nim według mych chęci i wyobrażeń. Bo przeszedłszy już tyle kolei — tyle sądów ludzkich na sobie doświadczywszy — znam już ich błachość i przedewszystkiem kładę własne sumienie.

Nadto już długo ulegałam cudzym wpływom, bym téj swobody mojéj dzisiaj czuć nie umiała. Wycierpiałam wiele i długo trza było czasu, nim się pamięć przeszłości zatarła. Jednak to już minęło — mówię o tem bez goryczy, nie pragnę niczego, od nikogo nic nie żądam, a choć szczupłe fundusze moje nie pozwalają mi na czynienie wiele dobrego, robię ile mogę, w tém znajduję uciechę i czuję szczęście, którego w domach moich krewnych nie doznałam, czuję się być kochaną.

W czyn przenosząc dawniejsze marzenia moje, otaczam się dziećmi, bo ich serca uważam za rolę, na któréj przeznaczono wzróść bujnemu plonowi, staram się wpłynąć na ich umysły i kształcąc je, myślę z rozkoszą, iż kształcę przyszłych obywateli Polski.

Bogulka moja aniołkiem w niebo się przeniosła, dla tego lubię, gdy mię ciotunią nazywają — bo tak mię ona nazywała, a ona, to jedno miłe wspomnienie mojego życia.

Wandzia poszła za mąż za półkownika moskiewskiego, ale się z nim rozwiodła w Petersburgu, a nosząc arystokratyczne nazwisko drugiego męża, świetne salony otwiera, dom wielki prowadzi. Męża zaś swego, na wzór matki postępując, przerobiła także na Piotrusia.

Przeniósłszy się tutaj już, odebrałam od Emilki list pełen wyrzutów, żem jéj gospodarstwo bez dozoru opuściła.

Ciotunia opowiadanie swoje kończyła prędko, urywanie, jakby ją te wspomnienia dręczyły, jakby jéj sił brakowało na dokończenie téj spowiedzi z życia, na dopowiedzenie myśli swoich. Czułam, że w tych obrazach jeszcze dużo niedokończonego zostało, że nie całkiem odsłoniła rany swoje.

Mój ojciec wstał — ujął ją za rękę:

— Zacna kobieto! powiedział — rozumiem, praca, poświęcenie, twoje godło, godło nas wszystkich. Wierną mu jesteś, oby tak wszyscy wytrwali.... Lecz wolnoż ci zrobić jednę uwagę?

— Mów kapitanie! powiedziała smutnie ciotunia.

— Zanadto czule brałaś konieczne życia przykrości — miałaś miłość i wytrwanie, nie miałaś męztwa. Zresztą nie wszyscy tak nieszczęśliwie trafiają. Rzadko znaleść taką Emilię — chyba Wandzia jéj dorówna.

— Więc trwasz w zamiarze oddania Julii na łaskę kuzynki? zapytała ciotunia, i poświęcisz ją dla marnéj uciechy, by deptała po ślizkich posadzkach salonów Warszawskich? Patrz kapitanie! włos mój pobielał i postać się zgarbiła, od myśli czarnych, od nocy bezsennych, od walk wewnętrznych — a mam lat dopiero 32. Chcesz by ci taką wróciła? A któż zaręczy, że wyjdzie zwycięzko, w zgodzie z sobą samą?

— Ależ Hrabina S. — zaczął mój ojciec....

— Hrabina S. — przerwała ciotunia i wstała z krzesła, jakby dla nadania większéj mocy swym słowom. Hrabina S. żona półkownika moskiewskiego, rozwódka, dziś przyjmująca w swych salonach odstępców, płaszczących się przed C a r e m jest Wandzią — córką Emilki!

Milcząc wróciliśmy do domu. Słowa i opowiadanie ciotuni nie dały mi zasnąć długo, i we śnie jawiły mi się obrazy jéj życia. A nazajutrz....

Nazajutrz nie pojechałam już do Warszawy.

Kaźmira.

KRÓLOWA BALU.

(List do Redaktora.)

Jeszcze zaspana Muza po balu
Prosi, bym Tobie mój Redaktorze
Posłał wyciętą postać z żurnalu.
Proszę więc Pana, (gdy to być może)
Oddaj rękopis w ręce zecera,
Niech wydrukuje to... et caetera!

Tylko się proszę niegorszyć wcale
Ani kulawym wierszem poety,
Ani żem bardzo polubił bale.
Ja, com był smutny kiedyś; — niestety!
Wszystko się zmienia mój dobry panie.
Nawet łza czasem w śmiech — w balowanie!

Po wykrzykniku, dam jeszcze słowo,
Żem ją kochankę nie wtenczas kochał,
Kiedy na balu była królową; —
Lecz kiedy księżyc z gwiazdami szlochał
Patrząc się na nią — jak smutna stała
I cichą jakąś skargę szeptała....

Bom ja przysięgał jéj nie balowe
Kwiaty — lecz z nieba kraść Bogu blaski.
W greckie jutrzenki ubrać jéj głowę!..
Ona wolała tłumu oklaski —
Ona wolała.... różne są gusta —
W uśmiech balowy ustroić usta.

A więc, tak prędko już zapomniała
Cichego smutku — gwiazd i miesiąca?
Dzisiaj królową balu została....
Ta piękna — kiedyś w niebo patrząca!
Mój Redaktorze poproś zecera,
Niech wydrukuje — że mnie śmiech zbiera.

Ale zarazem powiedz mu panie,
Aby napisał i to w dodatku —
Że kiedyś wyjdę na jéj spotkanie,
Gdy gubić będzie kwiatek po kwiatku;
I że jéj wtenczas może przebaczę,
Gdy ją bez takich kwiatów zobaczę.

Zresztą — gdy może walcem zmęczona —
Wspomni rozkoszna dziś — odaliska,
Żem przy posągu Jéj Laokoona,
Tłómaczył bolów wielkich nazwiska.
Wtenczas rozkosznéj ja szepnę z cicha,
Żem takie bole pił z jéj kielicha!

To ją cokolwiek może zasmuci,
Chociaż ja życzę — niechaj wesoła
Z gierlandą kwiatów balowych wróci....
Ja ją przywitam jako Anioła —
Co z grobów spędza duchy żałobne,
Jéj tak pokrewne — tak jéj podobne.

Mój Redaktorze, nie dziw się wcale,
Że z pióra mego ten liryzm płynie.
Każ wydrukować, że lubię bale.
Tylkom się w smutnéj kochał dziewczynie,
Potem widziałem ją — jak na balu
Była wyciętym wzorem w żurnalu!...

Raz — gdy mówiłem jéj, że poeta,
Stworzyłem dla niéj Arkadyi światy.
To przysięgała mi ta — kobieta!
Że tylko smutne kochała kwiaty,
Jak wodne lilije!... że Wawel stary
Jest jéj Arkadyją — smutną bez miary!...

Azatem prawdą jest Redaktorze,
Że smutek wielki kończy się szałem.
W Warszawie teraz walcują może,
Chociaż niedawno temu czytałem,
Że im przybyło mogił!... żałoby —
Ach jakże smutne są takie groby!

Jeszcze Cię proszę. Jeśli niechcący
Zmartwiłem biédną... każ wydrukować,
Że byłem trochę po balu śpiący,
Że jutro może będę tańcować
Z królową tłumu!... i że kulikiem
Prosto na groby pojedziem z krzykiem!

Kraków — Karnawał. 1867. *Aleksander.*

Kobiety dramatów Słowackiego.

I.

(BALLADYNA.)

Balladyna. — Alina. — Wdowa.

(Ciąg dalszy.)

Balladyna ma wszystkie cechy znamionujące despotyzm, tj. lękliwość i okrucieństwo, obawa o siebie i żądza władzy niepodzielnéj podaje jéj co chwila sztylet do ręki.

Patrzmy jak daleko sięga ta obawa. Kiedy namawia Kostryna, by zabił pustelnika, co wie o zamordowaniu Aliny, i mówi: „nas tylko dwoje będzie wiedziało“ — a Kostryn jéj powiada: „tyś ciężarna — troje“. — Balladyna z przerażeniem się odzywa:

Jakto? — i dziecko noszone w żywocie
Będzie wiedziało?... jeśliby tak było

Jak ty powiadasz — czy ja szalenica
Porodzić żywe? —

Mierzy uczucia wszystkich miarą własnéj duszy, nie widzi innego sposobu usunięcia tych, których się boi, lub którzy jéj zawadzają jeno przez zabójstwo. Nawet Kirkor, człowiek, który jéj nic złego nie zrobił, pada ofiarą jéj despotycznych zachceń, bo egoistyczna dusza Balladyny w człowieku tak pelnym poświęcenia dla drugich, musi koniecznie widzieć wroga. Jakkolwiek poeta nie dość uwydatnił tę stronę w dramacie, domyśleć się jednak nie trudno, że główna myśl jego obraca się około tych dwóch postaci Kirkora i Balladyny — poświęcenia i egoizmu, szlachetności i zbrodni. Poświęcenie się dla sprawy publicznéj u Kirkora jest prawie gorączkowém i ta jednostronność staje się właśnie przyczyną jego upadku. Żeni się tylko, „dla zaszczepienia na jakim pieńku rodowego drzewa Kirkorów, aby kiedyś nowe plemię rycerzy tronu królewskiego strzegło“. — Wnet po ślubie opuszcza młodą żonę, by biedz coprędzéj do Gniezna w sprawie wygnanego Popiela — przez co obudza w podejrzliwéj Balladynie obawy i ułatwia jéj wszeteczne porozumienie się z Kostrynem.

Zruciwszy z tronu nieprawego przywłaszczyciela, wraca do domu, ale w drodze dowiedziawszy się o skradzeniu korony Popielów, pędzi cwałem do Gniezna, choć dom jego bliski, choć za godzinę mógłby

Z ust żony pocałunków tysiąc wziąść na drogę
I napić się jak ptaszek w różanym kielichu —

pędzi do Gniezna obwieścić ludowi o skradzeniu korony; gdy tymczasem żona jego w zamku idzie z nożem w ręku odkraść koronę temu, którego ślepa miłość Goplany nią obdarowała. Jakież rażące przeciwstawienie poświęcenia i samolubstwa. Przypatrzmy się w téj chwili Balladynie; poeta odmalował z przerażającą prawdą tę kobietę, która ręką drżącą od trwogi umie śmiertelne ciosy zadawać. Jest to w scenie 4téj aktu IV. — Balladyna w nocnym ubiorze wchodzi z nożem w ręku:

Nie mogłam spać, nóż leżał przy mnie, wzięłam. —
W koszuli — wstyd! — gdyby cię kto zobaczył
W koszuli z nożem w ręku? — Jak tu ciemno —
(Idzie ku wieży.)
Cyt! — jakiś szmer? — Wiatr mi zagasił świecę!
To przewidzenie — nic nie słychać, zamek cały
Głęboko śpi. — Lecz jeśli śpi ten człowiek
Z otwartą tak powieką? — to co? — to co? —
Jeżeli dziś nie zrobię rzeczy, jutro
Żałować będę — wiem, żałować będę!
Wiatr zamknął za mną drzwi, a ja myślałam,
Że jaki ciemny duch zamykał za mną;
I dotąd nie spojrzałem w tamtą stronę,
Jakbym się bała spotkać z czém okropnem.
(Ogląda się.)
A widzisz, nie ma nic, nic nie ma. Ciemne
Powietrze, mgła — żadnych nie widać mar.
(Błyska się.)
Wszelki duch Boga chwali. Jaka to była,
Błyskawica czerwona — Jak wszystkie ściany
Widziałem białe — Cyt! — Nie słychać nic —
Spiesz się; — Lecz jeżli żar błyskawic lunie
Na moją twarz, gdy będę z nożem stała
Nad nim? — To co? — Ogień pokaże tobie
Miejsce gdzie masz uderzyć. O błyskawice!
Stwórzcie czerwony dzień na łonie nocy —
Bądźcie mojego czynu słońcem! — Idę.
(wychodzi na wieżę.)

Takie więc dwa charaktery jak Kirkora i jego żony — stojące na wręcz przeciwnych biegunach cnoty i zbrodni, musiały wejść w kolizyją. Kirkor ginie, ale upadek jego jest zarazem zapowiedzią kary na Balladynę. Ona usunąwszy ostatnią zawadę na drodze do najwyższego zaszczytu, osiągnąwszy tron i koronę Popielów — „zamknąwszy przeszłość w grobach“ — obmywa zbroczone krwią dłonie i niemając już powodów do nowych zbrodni, chce zostać czystą, dobrą i sprawiedliwą — może nie tyle przez miłość cnoty, jak przez obawę, by ktoś, idąc w ślad za nią w zbrodni nie doszedł tam, gdzie ona doszła i nie strącił jéj z tronu — dla tego chce być sprawidliwą, chce karać tych, którzyby się pokusili o zbrodnie jéj podobne.

Będę, czém dawno byłabym, zrodzona
Pod inną gwiazdą, —

Dotychczasowe zbrodnie swoje uniewinnia niskością swego pochodzenia, z którego wygrzebać się chciała; osiągnąwszy cel, chce odrzucić od siebie tę „zgniłą i czarną jadem życia połowę“ i być dobrą.

Wyście mnie nie znali
Taką jak byłam — niech więc lud nie śledzi
Przeszłości mojéj. Wiecie com wyznała,
A resztę wyznam księdzu na spowiedzi.
Przysięgam sobie saméj w oczach Boga
Być sprawiedliwą.

Ale właśnie u wrót nowego życia, które chcę zacząć, dawne zbrodnie zastępują jéj drogę i oskarżają ją. Doktor wyprowadza przed nią sprawę otrucia Kostryna. Filon z nożem i dzbankiem malin staje przed królową i żąda kary na zabójczynię Aliny — a w końcu ślepa jéj matka przychodzi żądać sprawiedliwości przeciw córce, która się tak okrutnie z nią obeszła, która się jéj zaparla, która w noc burzliwą na wichry i deszcze głodną matkę wypędzić kazała.

Coś podobnego spotykamy w jednéj ze znakomitszych powieści polskich w „Alkhadarze“. I tam hrabia

Wilczek, typ polskiego magnata, po życiu pełném szumu, pijatyki po życiu na żart, podreperowawszy fortunę majątkiem Dalmana, a duszę, cichemi cnotami jego córki — chce rozpocząć nowe życie, iść drogą pracy dla kraju; ale dawne grzechy ciążą mu u nóg i zastępują dregę — sponiewieranie godności człowieczéj, w drugich uciemiężenie ludu i uwiedzenie Nastusi znajdują mściciela w Kazimierzu, człowieku nowych postępowych przekonań, i usuwają go z pola działania. Słyszałem wielu oburzających się na podobne zakończenie, dziwiących się, dla czego autor człowiekowi nawróconemu, poprawionemu, nie pozwolił iść tą drogą, dla czego Kazimierz nie przyjąwszy pojedynku dawniéj, zjawia się teraz i zabija przeciwnika. To nie Kazimierz, nie Wilczek biją się ze sobą, ale nowa generacyja staje do walki z dawną, obciążoną grzechem i usuwa ją. Dobrzeby to było żeby człowiek jedną chwilą nawrócenia mógł okupić grzechy całego życia, ale niewiem, czyby to było sprawiedliwie. Złe, które popełniamy, żyje w swoich skutkach, choć go już w nas niema. Ta generacyja złych następstw, staje przeciw swemu rodzicowi — i wymaga pokuty.

Tak samo rzecz się ma z Balladyną — przemiana, jaka zaszła w niéj, gdy korona dotknęła jéj białego czoła, nie zmieniła złego, jakie zdziałała przedtém, nie zagłuszyła jęków Filona, opłakującego śmierć Aliny, nie zmieniła losu matki, co ślepa błądzi po lesie i czeka, czy pies, co szczeka na łachman żebraka, nie przypomni ją córce, czy nie każe jéj szukać po świecie. Ta cała przeszłość, któréj Balladyna jedną chwilą skruchy chce się wyprzeć, wyłazi z grobu i oskarża ją. Królowa jeszcze jedną zbrodnią chce zatkać usta téj przeszłości i wtłoczyć ją napowrót do grobu — zbrodnią milczenia. Bo kiedy matka stając przed nią, jako królową oskarża córkę swoją — kiedy kanclerz żąda, by wymieniła nazwisko téj złéj córki, a matka w obawie, by córkę nie dosięgła kara, nie chce jéj wydać i woli znosić tortury, któremi usiłują wymódz z niéj tajemnicę — Balladyna milczy i tém milczeniem zabija matkę, która na torturach skonała nic nie powiedziawszy.

„Poradź się spokojnie“
Twego sumienia (mówi kanclerz do królowéj) czego
warta córa,
Dla któréj matka taką śmiercią kona?

BALLADYNA.

Wy ją osądźcie.

KANCLERZ.

Niech twoja korona
Przybierze blasku sądem sprawiedliwym.
Ona zaprawdę winna ogniem żywym
Być obrócona na węgiel piekielny —
Osądź ją.

WSZYSCY.

Osądź! —

KANCLERZ.

Jak Bóg nieśmiertelny
Winna jest sądu! —

WSZYSCY.

Pociąć ją na ćwierci!

KANCLERZ.

Radź się sumienia i sądź —

BALLADYNA (po długiem milczeniu).

Winna śmierci! —

W téj chwili piorun jak miecz sprawiedliwości spada i zabija potwora-kobietę, która po tylu zbrodniach dobiła się z trudem na tron dla tego tylko, by sama siebie osądziła. Ów piorun lecący z chmur, to nie *deus ex machina*, jak się zdawało poznańskiéj krytyce, to zakończenie obmyślane i zgodne z całością. Powiedzieliśmy poprzednio, że Goplana jest w tym dramacie upostaciowaniem natury, że Balladyna zbrodniami swémi co krok obraża prawa téj natury i gwałci je — otóż więc w chwili, gdy królowa zasiada na złotym tronie, Goplana, mglista niewiasta śnieżnémi ramionami uczepiona u sznura lecących żurawi, staje nad zamkiem pod czarnemi chmurami co mimo pogodne niebo owinęły wiankiem wieżyce zamkowe i ona to kieruje piorunem, na gwałcicielkę jéj praw i porządku. Dokonawszy tego, odlatuje precz. W chwili, kiedy horyzont dziejowy się rozwidnia, kiedy bajeczne dziejew głąb się cofają i człowiek wyłamuje się z pod przewagi świata duchów, którémi napełniał dotąd drzewa i wody — Goplana ta upostaciowana potęga przyrody, odlatuje, blada jak miesiąc od słońca, lekka jak liść, co opada, i tylko w pieśni ludowéj zostaje wspomnienie jéj i wiara w duchowość przyrody. (Ciąg dal. nast.)

ROZMAITOŚCI.

Teatr. (Ciąg dalszy.) Komedyja Shakespearca „Wiele hałasu o nic“, należy do tych utworów, które się nigdy nie starzeją. Delikatne odcienia usposobień ludzkich chwytane na uczynku i przedstawione żywo, dowcipnie, oto cecha téj komedyi, nadająca jéj nieprzemienną świeżość i prawdę. Kobieta cicha, skromna a głęboka i zdolna w danéj chwili do wielkiéj mocy duszy — obok niéj druga udająca usposobienie złośliwe, przekorne, wyrzekająca się miłości, a która w ciągu sztuki przechodzi do właściwego kobiecie łagodnego charakteru i serdeczności; daléj mężczyzna szlachetny, ale trochę fanfaron, trochę lekki i zatrącający wadami starego kawalera, który ulega nareszcie wpływowi kobiety — oto główne postacie. Lekkomyślność i zawziętość ludzka sprowadzają z błachych przyczyn różne następstwa; — kochających się, rozdzielają, nienawidzących się, zbliżają, aż po rozmaitych bezdrożach i trudnościach, w pośród których charaktery z właściwą swoją wartością się odsłaniają, powraca ład i wesołość. Na szekspirowskich komedyjach widać jakim to niewyczerpanym skarbem dla poety jest usposobienie ludzkie. Bez wyszukiwania oryginałów i bez sztucznych wy-

padków zawsze tam twórczość znajdzie wątek zarówno do dramatu jak i do komedyi. Utwory tego rodzaju niemając cechy miejscowéj, ani jednodniowéj (jak dzisiejsze francuskie), są zarazem dla artystów najlepszą szkołą, uczącą przedstawiać ludzi takimi jakimi są. — Przedstawienie poszło gładko, szkoda tylko, że w tłomaczeniu opuszczono wiele miejsc potrzebnych do zrozumienia rzeczy i że kosztem sztuki odbyła się wystawa toalety dwóch pierwszorzędnych artystek. — Jesteśmy jeszcze w zaległości co do dwóch utworów: „Na śliskiéj drodze“, Wład. Koziebrodzkiego, i „Notaryusz Guerin“ Angier'a. Brak miejsca zniewala nas czekać aż do powtórnego ich przedstawienia.

— **Karnawał.** Znowu mamy zapisać trzy bale, a czuć w powietrzu, że jeszcze nie koniec na tém. Bal techników odznaczał się tak jak akademicki mnóstwem publiczności, świetnością i zbytnim tłokiem, który wielce utrudnia zabawę.

— W poniedziałek d. 11go t. m. odbył się w sali Hotelu Saskiego szósty z kolei tego roku większy bal — bal artystów i literatów. Pomimo licznego zebrania nie było na nim tego natłoku jak na poprzednich, na czém może straciła kasa zarządu balowego, ale zyskała bardzo tańcząca Publiczność. Bawiono się téż z ochotą, swobodą i wesołością; uprzejmość Szanownych Gospodyń p. Hr. Wodzickiéj i p. Trzecieskiéj (gospodarzami byli pp. Trzecieski i Koczyński) oddziaływała korzystnie na humor całego Towarzystwa — a tańce pod kierownictwem p. T. L. zachwycały oczy patrzących. To téż Panie opuściły salę nad ranem w zupełném zadowolnieniu, zostawiając mniéj po sobie pamiątek z podartych sukien niż na poprzednich balach. Tém bardziéj podnieść musimy świetność tego balu, że odbył się mimo wielu przeciwności i przeszkód. I tak: miał się odbyć według ogłoszeń w salach redutowych, te jednakże w dzień balu z rozkazu p. Possingera zostały zamknięte z powodu, że nie zawiadomiono o tém Namiestnictwa kilka dni naprzód. Próżne były przedstawiania zarządu balowego, który na 9 godzin przed zaczęciem balu złożył zawiadomienie — i bal musiał być na prędce urządzony w Hotelu Saskim. — Słyszeliśmy od zarządu balowego uskarżania, że cały ten zawód stał się z winy pana Skorupki, dyrektora tutejszego teatru, który obiecawszy mu salę przed tygodniem, nie wspomniał wcale, że nie ma prawa otwierania jéj. — Nie wchodzimy tu wcale w powody, jakie p. S. skłoniły do takiego postępowania, chcemy nawet wątpić, aby sztuka i jéj reprezentanci znajdowali przeszkody ze strony dyrektora sceny naszéj — jak również wątpimy, żeby p. Skorupka dobrowolnie narażał się na to, by do plotek rozsiewanych o nim, a uwłaczających jego sławie... chciał jeszcze dawać ludziom złéj woli sposobność mówienia, że się staje narzędziem, przez które powne koteryjki wyrażają swoje osobiste niechęci i zawiści. —

— Nazajutrz odbył się bal na rzecz szpitalu izraelskiego. Sala ustąpiona z prywatnego mieszkania była wprawdzie mała, ale bodaj czy nie najgustowniejsza jaką Kraków posiada. Publiczność była przeważnie izraelska, zresztą oprócz mężczyzn, były tylko dwie chrześcijańskie rodziny. Przyczyną téj nieobecności Pań z miasta, było poczęści zmęczenie po balu wczorajszym, a poczęści odległość miejsca, pociągająca za sobą pewne niedogodności. Towarzystwo zachęcane uprzejmością gospodarzy, bawiło się ochoczo, tak, że bal miał więcéj charakter zabawy prywatnéj, co zawsze tylko na korzyść wypada. Słyszeliśmy, że na przyszłość bale te urządzane będą w obszerniejszym lokalu w mieście, co w istocie byłoby do życzenia.

— Dnia 27 lutego odbędzie się w sali Hotelu Saskiego bal maskowy, urządzony przez pp. Medyków, na którym tylko zaproszone osoby znajdować się będą mogły. Czysty dochód przeznaczony jest w połowie na bibliotekę uczniów wydziału lekarskiego, a w połowie na Towarzystwo bratniéj pomocy. — Już nietylko cel tego balu, ale oryginalność jego, jak również, że to jest ostatnia podobno publiczna zabawa w tym karnawale, każą nam się spodziewać licznego zebrania się i wielkiéj świetności.

— **Taniec.** „Taniec jest dla młodych panien tém, czém polowanie dla młodzieńców — szkołą sprytnéj baczności, ochroną przeciw budzącym się namiętnościom. Słynny Loke, według którego ostatecznym celem wychowania jest cnota, poleca szczególnie uczyć dzieci tańczyć, jak najwcześniéj można. Taniec ma w sobie pewną właściwość szczególnie chłodzącą, i na całym świecie tak się dzieje, że burze serca zanim wybuchną, czekają aż nogi odpoczną“.

— **Koncert p. Guniewicza** we Lwowie, odbył się 3ciego lutego, o godzinie ½ do 1széj z południa. „Niewola babilońska“ — taki jest tytuł oratorium p. G. — wielu ludziom napsuła krwi nie mało. Świat artystów-muzyków, to świat dysharmonii — przynajmniéj we Lwowie. Albo jesteś z Towarzystwem muzyczném, albo jesteś niczem! A chociaż i Towarzystwo nie zbyt od tego odbiegło, przecież lepiéj być z nim, niżeli je mieć przeciw sobie. Kompozytor podobno był odmiennego zdania, mimo to, znajdzie uznanie, a „Niewola“ pozostanie dziełem, na podobne któremu nie zdobyło się Towarzystwo.

Pan G. dokazał cudu. Mając powagi przeciw sobie, walcząc z pokątnemi intrygami, zdołał zgromadzić kilkuset śpiewaków i muzyków, postawił swe dzieło — i wyszedł zwycięzko! Całość kompozycyi nie odznacza się wprawdzie oryginalnością; motywa po większej części znane; ale instrumentacyja wyborna, a nie brak miejsc prześlicznych, jak „Modlitwa“, duet na dwa głosy odśpiewany przez pp. Majeranowską i Kwiecińską, „Pochód“ nieco ku końcowi zagmatwany; ukoronowaniem zaś dzieła, jest „Amen“ prawdziwie skończone. Wykonanie, jeśli weźmiemy na uwagę, że przeważną większość śpiewaków stanowili dyletanci, było zadawalniającém.

Czysty dochód z koncertu przeznaczył p. G. na rzecz odnowienia pomników, znajdujących się w tutejszym Dominikańskim kościele. Nawet tak szczytny cel nie zdołał pozyskać dziełu artystów, koteryjne swe niechęci stawiających wyżéj nad dobro ogólne, a publiczność dusząca się w sali miejskiéj strzelnicy na balach kosztownych, tu w bardzo małéj liczbie się zgromadziła szczególniéj świat wielki, który podobno ustawicznie będzie małym, gdziekolwiek urośćby należało nad zwykłą miarę krawca.

Dowiadujemy się, że p. Guniewicz zamierza z swą kompozycyją jechać do Pragi, gdzie go najserdeczniéj zapraszają. Nie możemy, jak chyba zachęcić go do tego kroku. Tam u braci naszych z pewnością znajdzie większe współczucie, aniżeli pomiędzy swoimi, a należyte wykonanie tuszymy przyniesie dziełu jego zasłużoną sławę.

Ponieważ z koncertu dochód nie był dużym, a nakład na restauracyę pomników nie mały, postanowił komitet dać na ten cel amatorskie przedstawienie w teatrze Skarbka. Sztukę wybrano nową, oryginalnie napisaną przez wielce utalentowanego pisarza p. Bronisława Komorowskiego — pod tytułem: „Zarobnicy przyszłości“. W przedstawieniu, jak słyszeliśmy, mają wziąść udział amatorowie najbardziéj utalentowani i wszystkiém zajmująca się, cokolwiek ma na celu dobro ogółu, zasłużona nasza artystka p. Aszpergerowa.

☞ Do Nru dzisiejszego dołącza się dla prenumerujących nuty „Aniołek“ z „Widm“ St. Moniuszki, śpiew z fortepianem.

Nakładca Szczepański Alfred. Redaktor odpow. Michał Bałucki.

Kraków. — W drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem K. Mańkowskiego. — 1867.